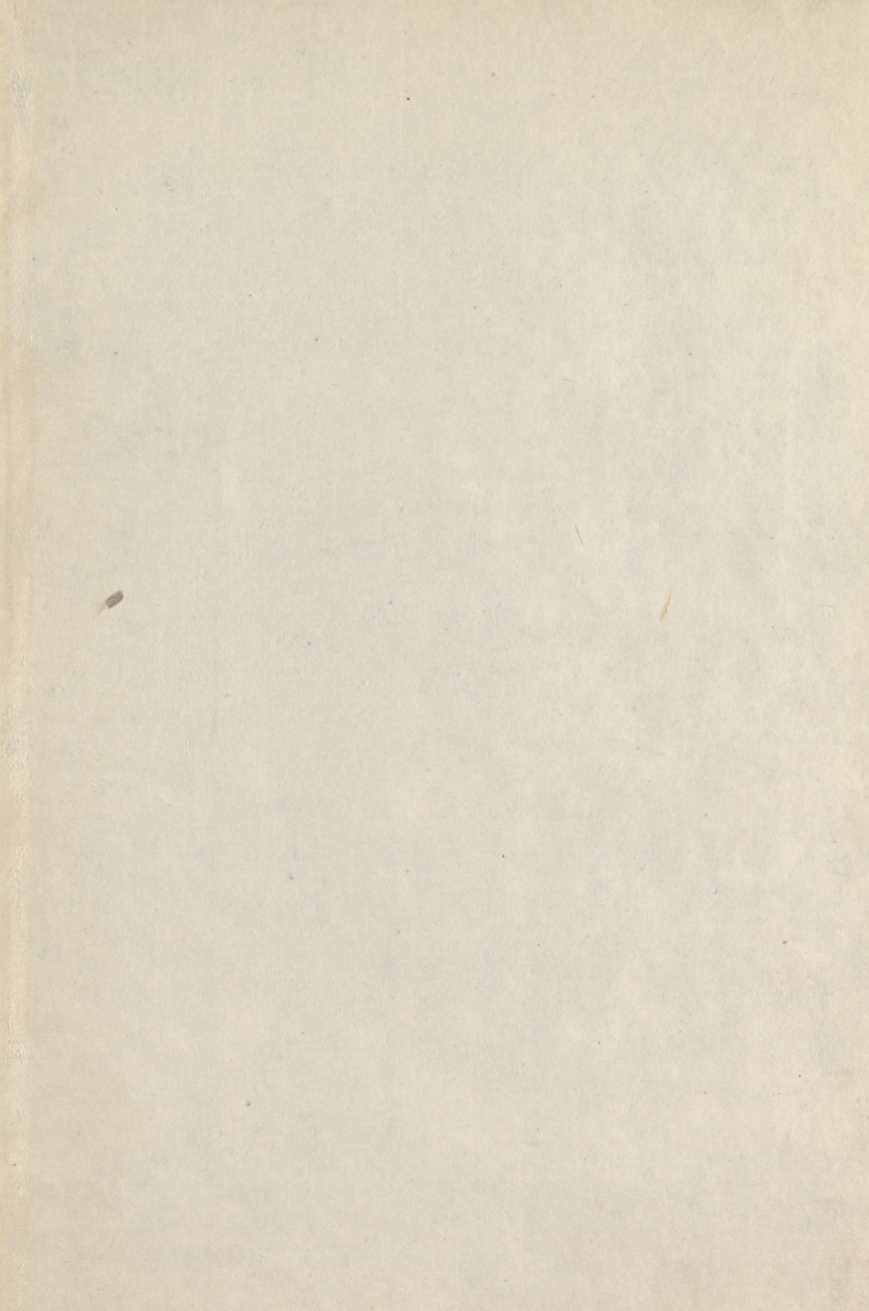




1000069541





138719
2139046

prawne i pomnożone.

1611.

B. P. im. Ł.

DOTKI

ENIA TOWARZYSTWA
OD AŃ LUDOWYCH.



BAJKA. ŚMIECH.

miał tysiące, pełne wory złota,
woje skarby, gdy w sercu zgryzota.
ach jest rozrywka, i choć znajdziesz łgarstwo,
śmiech wywoła, to Boskie lekarstwo.
ci polepsza zdrowie, łaską niebios drogą,
biedni ci ździe, co śmiać się niemogą.

Z - I. WARSZAWA.
1874.

Cena k. 10.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 7 Марта 1874 года.



321445/1

884-7 (0822)

Друк J. Korzeniewskiego, Ś-to Jerska 12, w Warszawie

I.

Wyliczony kapitał.

Na Ukrainie w małym miasteczku spotkało się dwóch Reformatów w karczmie, której żyd był arendarzem. Obydwaj szli za kwestą, ale po dłuższej podróży wstąpili na odpoczynek. Żaden z nich nie miał ani grosza, bo jeszcze nie nieukwestowali, ale jeść im się chciało; a po przywitaniu się i rozmowie, myśląc jeden o drugim, że który z nich ma pieniądze, kazali sobie dać wódki, piwa, sera i bułek — a gdy zjedli i wypili nie mieli czem zapłacić.

Arendarzowi należało się Złp. 5, zatem puścić ich nie chciał, złościł się, wymyślał, aż nareszcie widząc, że nic nie zrobi, bo są biedni

i fantu nie mają, przystał na to, że mu napiszą o długu swoim kredą na drzwiach, to myślał sobie, że może kto z bogobojnych przejeżdżających osób, za nich zapłaci.

I zakonnicy napisali:

„Byli tu dwaj Reformaci,

„Jedli i pili,

„Pięć złotych się zadłużyli.

„Komu ludzkość droga,

„I kto wierzy w Boga,

„Ten za nich zapłaci.“

Niedługo przejeżdżał jakiś szlachcica, gdy mu arendarz pismo zakonników pokazał, wyjął sakwę i odliczył żydowi co się za braciszków należało, ale nie zmazał pisma.

Żyd kontent, że mu się udało odebrać dług, próbował na kilku innych podróżnych, którzy także nie zmazali, a żydowi wciąż płacili za zakonników.

W kilka tygodni przejeżdżał przez też karczmę Jezuita. — Żyd swoim zwyczajem pokazuje mu pismo Reformatów. — Jezuita już wie-

dział od kilku obywateli, że żyd od każdego za zakonników po 5 złotych bierze, zatem nie mówiąc o tém, zapłacił mu także i on, i powiedział, że za procent, co tak długo czeka, to powinien więcej dostać, zatem dopisze mu coś jeszcze na drzwiach i Jezuita dopisał:

„Był tu Jezuita,

„Zapłacił i kwita.“

Żyd niewiedział, co to był za dodatek, ale gdy w parę godzin zajechał wielki pan Starosta Kaniowski, sławny w owe czasy bogacz i awanturnik, myślał że od niego hojnie będzie wynagrodzony za jego uczynność dla księży, zatem powiedział mu także o długu Reformatów i pismo pokazał.

Pan Starosta już dobywał worka z pieniędzmi i chciał mu zapłacić, ale gdy przeczytał dopisek Jezuitę zastanowił się i wyrzekł:

„Przecież ci już Jezuita zapłacił?“

Zdumiony żyd zkąd się pan Starosta dowiedział o tém, osłupiał i słowa nie odrzekł.

„A wiesz że ty, mówił dalej Starosta, że od pięciu złotych procentu jest kapitał 100, a że

„ty chcesz ciągle procent pobierać, to lepiej
„ja ci cały wyliczę kapitał, abys więcej od ni-
„kogo nie nie żądał.“

Żyd ucieszony taką łaską tak wielkiego
pana, niziuteńko uklonił się i czekał na skutek.

W tem Starosta odwrócił się i krzyknął na
swoich kozaków, których miał zawsze przy so-
bie i kazał wyliczyć mu 100 batów.

A w końcu na drzwiach dopisał:

„Na różne o długu księży pogłoski,

„Przyjechał sprawdzić Starosta Kanioński;

„A za oszustwo, żydowi sto batów dać kazał,

„ I ostatecznie ten rachunek zmazał.“

Odtąd żyd więcej nikomu napisów nie poka-
zywał, i po wyjeździe Starosty, sam jak najczy-
ściej wytarł pismo ze drzwi.

II.

Odpowiedź lokaja.

W Warszawie pewien pan godząc lokaja w kantorze stręczeń sług, pytał go się czy ma jakie wady a szczególnie czy lubi się czasem napić.

Lokaj śmiały dawny bywalec, odrzekł mu że lubi czasami.

„Dobrze mój kochany, ja takich ludzi lubię „co prawdę mówią, zatem przyjmę cię do służby, dobrze zapłacę, ale pod jednym warunkiem, to jest: jeśli ja będę pijany, to ty musisz być koniecznie trzeźwy, bo by nas okradli, ale „jak ja będę trzeźwy, to tobie wolno pić co ci się podoba, a jak tego nie wypełnisz, to cała „pensja przepadnie.“

„Dobrze Jaśnie Panie, chętnie się na to zgadzam,“ — odpowiedział lokaj i przyjawszy obowiązek, miał dobrą służbę.

Upłynął tydzień, miesiąc i kwartał, a pan jego co dzień pijany, zatem lokaj nie mogąc złamać warunku, boby stracił zasługi, musiał być ciągle trzeźwym.

Po skończonym kwartale wytrzymać nie mógł, coś go w sobie gryzło, nurtowało, a że był przyzwyczajony do trunków, zatem potrzebował także upić się, a w takiej służbie nie mógł; poszedł więc do pana swego i za służbę podziękował.

Pan zdziwiony pyta się lokaja:

„Dla czego chcesz mnie opuszczać, kiedy jesteś dobrze wynagrodzony, a jam z ciebie kontent, bo warunku dopełniasz i nie pijesz wten-
„czas kiedy ja jestem pijany.“

Na to lokaj odrzekł:

„Jasnie Panie! alem ja nie kontent, gdyż nie mogę się doczekać kolei podług umówionych warunków — i odszedł.

III.

SĄD RABINA.

Pod miastem Kockiem jest o milę drogi oberża przy szosie, którą dawniej trzymał w dzierżawie żyd Icek Arendarz.

W téj karczmie nocował kupiec starozakony, a że miał przy sobie Rsr. 6,000, zatem bojąc się kradzieży, prosił gospodarza karczmy, jako współwyznawcy, aby mu takowe schował do jutrzejszego wyjazdu.

Oberżysta wraz z swoją żoną Surą, przyjął skórzany worek z pieniędzmi, które porachowali i schowali do swojej komody; a gdy kupiec zasnął, umówili się, aby na drugi dzień wyprzeć się, że żadnych pieniędzy nie brali od niego do schowania, że zaś świadka nie było, zatem gdyby ich chciał skarżyć, to dowodu w sądzie mieć nie będzie.

Na drugi dzień kupiec chce odjeżdżać i prosi

o zwrot pieniędzy. — Oberżysta i jego żona odpowiadają mu, że żadnych pieniędzy nie brali i oddać też nie mogą.

Kupiec tém zdziwiony długo się namyslał co to za żart robią z niego, aż nareszcie po kilku godzinach czekania, gdy przekonał się, że istotnie oddać mu nie chcą, a wiedząc że świadków nie było, to i w sądzie nie znajdzie sprawiedliwości, pojechał do rabina do Kocka, aby mu poradził co robić w tym wypadku.

W owym czasie był w Kocku sławny rabin, do którego się zjeżdżali z różnych stron starozakonni po rady i nauki, a poznawszy po bolesnym wyrazie twarzy kupca, że istotnie został oszukany przez Icka oberżystę, postanowił rozsądzić tę sprawę.

U starozakonnych jest wkorzenione poszanowanie dla swoich duchownych. Każdy żyd na wezwanie rabina stawia się dobrowolnie, posłał zatem rabin po oberżystę, który nie wiedząc o co rzecz idzie przybył natychmiast.

Już siedział rabin i kilku duchownych około niego, gdy przybył Icek, a zapytany czy

wziął pieniądze Rsr. 6,000, do schowania temu przejeżdżającemu kupcowi, który właśnie także stał przed sądem, odrzekł: że nie brał i że na to przysięgnie. — Niedługo więc został ubrany w śmiertelną koszulę i podług formy starozakonnych przysiągł.

Po przysiędze zdawałoby się, że już żadnej nadziei kupiec mieć nie może, a jednak tak nie było, gdyż rabin zauważywszy po strasliwej rozpaczce poszkodowanego, zamierzył jeszcze jednego sposobu spróbować, — i rzekł:

„Teraz dajcie swoje chustki od nosa i położcie tu na stole przedemną, a potem odejdźcie do drugiego pokoju i czekajcie, aż będziecie zawołani.“ A gdy chustki złożyli i odeszli, rabin przywołał dwóch żydów kahalnych, którzy są zawsze na usługi przy nim, i dał im stosowne sekretne polecenie. — Oni wypełniając rozkaz jego, wzięli chustkę oberżysty i natychmiast pojechali z nią do żony Icka. — Gdy przybyli powiedzieli jej, że mąż się przyznał, że ma pieniądze kupca schowane i przysięgać nie chciał, — a na do-

wód przysłała swoją chustkę, aby pieniądze Ickowa im wydała natychmiast, gdyż mąż jój będzie miał wszystko darowane, a jeśliby zaraz pieniędzy nie oddała, to wieczorem będzie odwieziony do Warszawy i wsadzony zostanie do kryminału za kradzież.

Żona zatrwożona o męża, po niedługim namyśle poznawszy chustkę jego, poszła do alkierza wyniosła worek skórzany z pieniędzmi zostawiony przez kupca i wręczyła posłańcom, którzy powróciwszy do Kocka, położyli go na stole przed rabinem. — Wtenczas rabin przywołał kupca i oberżystę, a gdy przyszli do sali sądowej, pokazał im najprzód dwie chustki i spytał się: „Czyje to są?”

Oberżysta i kupiec przystąpili i każdy swoją poznał i odebrał. — Potem rzecze do nich: „Czyj to jest worek z pieniędzmi?”

Icek oberżysta struchlał, słowa wymówić nie mógł i zbladł jak ściana; — a kupiec z radością przybiegł do rabina, i wyrzekł że to jest jego własność.

Obadwaj nie wiedząc o sposobie wydostania pieniędzy, uznali rabina za cudotwórcę i w wielkiej pokorze oberzystą prosił o przebaczenie, a kupiec dziękował za wynalezione pieniądze, które stanowiły cały jegomajątek.

Uradowany kupiec ze szczęśliwie ukończonej sprawy, nie skarżył Icka za oszustwo i krzywoprzysięstwo, ale rabin za to zadał mu pokutę, aby przez całe swoje życie dwa razy dziennie więcej odmawiał pacierzy.



IV.

„Trafił frant na franta,

„I wyciął mu kuranta.

Do pewnego lichwiarza znanego w Warszawie, który i staremu diabłu nie dałby się oszukać, przyszło dwóch żydów oszustów, chcąc pożyczyć Rsr. 500 na kolczyki złote z 20 dużymi brylantami wartości Rsr. 1000.

Lichwiarz poszedł do znajomego jubilera, a gdy ten zapewnił go, że są prawdziwe brylantowe i mają wartości Rsr. 1000, zdecydował się pożyczyć Rsr. 400, na procent 50 od sta na rok.

Żydzi prosili o niższe procenty, ale lichwiarz uparty nie dał się zmiekczyć, zatem żydzi odebrali kolczyki i wyszli dla naradzenia się.

Żydzi mieli takie same drugie kolczyki, ale kamienie były czeskie, nie brylanty. — Po wyjściu za drzwi żydzi zmienili kolczyki i niby po naradzie między sobą, zgodzili się na procent żądany, i na pożyczanie Rsr. 400.

Kolczyki ze szkłem czeskim tak były podobne do prawdziwych brylantowych, że trudno było nieznawcy rozpoznać, zatem lichwiarz wyliczył Rsr. 400 z oznaczeniem jednomiesięcznego terminu do wykupu, i kolczyki schował do komody.

Upłynął jeden i drugi kwartał, a nareszcie rok cały, a żydzi po wykup nie zgłaszają się.

Zastawu przedawać nie wolno, bo na to nie miał upoważnienia, a że potrzebował kapitału dla obrotu pieniędzy, zatem poszedł kolczyki zastawić w Lombardzie. — Tam chcą mu pożyczyć tylko Rsr. 5 oceniając same złoto, gdyż brylanty były fałszywe.

Zdziwiony taką taksą, czempredzój bieży do swego znajomego jubilera, obwiniając go o oszustwo, gdyż ocenił, że kolczyki były prawdziwie

brylantowe, a tymczasem pokazało się, że są fałszywe.

Jubiler zaklął się na wszystkie świętości, że te kolczyki co mu pierwój pokazywał, były prawdziwie brylantowe, ale nie te same co ich teraz ma.

Lichwiarz domyślił się oszustwa żydów, ale nie wiedział co zrobić, gdyż ich nie znał. — Namysliwszy się jednak, w kilka dni dał ogłoszenie do wszystkich gazet, że kto wskaże ślad, gdzie się znajdują skradzione mu kolczyki z 20 dużemi brylantami, ten otrzyma nagrody Rsr. 200.

Żydzi dowiedziawszy się, że to były ich zastawione kolczyki, chcąc więcej skorzystać z lichwiarza, przybyli do niego prosząc o wydanie ich zastawu.

Lichwiarz uradowany, że się znaleźli jego dłużnicy, odrzekł im najprzód, że mu skradziono i oddać nie może.

Żydzi także ucieszeni odpowiadają, że te kolczyki kosztowały ich Rsr. 1000 i chcą téj sumy, albo proces mu wytoczą.

Lichwiarz im odrzekł, że nie widzi także pożyczonych pieniędzy Rsr. 400 i procentu za rok Rsr. 200 czyli razem Rsr. 600.

Żydzi odpowiedzieli że zaraz zapłacą, aby kolczyki im były oddane.

„Proszę pieniądze, a kolczyki zaraz będą,“ odrzekł lichwiarz.

Żydzi pewni, że kolczyków nie ma, gdyż ogłoszenie było dzisiejsze, kładą Rsr. 600.

Lichwiarz zgarnął pieniądze i kolczyki oddał.

Teraz proszę sobie wystawić, jakie było położenie, rozczarowanie i smutek oszustów oszukanych.



OSZUSTWO HRABINY.

W Paryżu oprócz szpitala obłąkanych, są doktorzy, którzy mają u siebie zakłady leczenia warjatów, dla stanu bogatszego.

Do jednego z takowych doktorów przyjechała w karecie pani bogato ubrana, i zarekomendowawszy się jako Hrabina, której mąż cierpi obłąkanie, prosiła go, aby się zajął jego leczeniem.

Po stosownej ugodzie z doktorem i zapłacie, któremu nadmieniła, że mąż jej dostając ataku warjackiego, ciągle tylko mówi o pieniądzach, brylantach i złocie, miała go przywieźć do mieszkania doktora.

Wspomniona Hrabina nigdy męża nie miała, ale pochodząc z bogatej familii i mając majątek, przez swoje marnotrawstwo i zbytki straciła wszystko i zaledwie resztkami gonila.

A chcąc dalszy byt swój zapewnić, wymyśliła sposób oszustwa i pojechała do najbogatszego jubilera w Paryżu. U jubilera wybrała jak najdroższe brylanty i inne kosztowności za 200,000 franków, i prosiła go, aby on sam lub jego subiekt pojechał z nią do jej mieszkania po pieniądze, gdyż jak jubilerowi powiedziała, nigdy nie miała zwyczaju znaczniejszych summ na miasto zabierać.

Jubiler widząc piękny powóz, liberję i bogato ubraną panią, a nieprzewidując żadnych złych następstw, posłał swego zaufanego subiekta.

Subiekt wsiadł do powozu, stangret już wiedział gdzie ma ich zawieźć, i konie ruszyły.

Gdy powóz stanął przed kamienicą doktora, weszła z subiektem do pokoju, prosiła go siedzieć, a sama wyszła do innego salonu, z którego niedługo namysławiając się wyszła na ulicę i innemi drzwiami odjechała.

Doktor był pewny, że to jej mąż obłąkany, zatem nic nie mówiąc wpatrywał się w niego, jakie nastąpią znaki ataku warjackiego. Subiekt,

myśląc, że jest w mieszkaniu Hrabiny i uważając doktora za jej męża, cicho siedział i czekał zapłaty.

Aż nareszcie upływa kwadrans, godzina i więcej, a pani Hrabiny z pieniędzmi nie widać, zatem zaczął się kręcić, krzywić, a nie śmiał nic mówić.

Doktor ciągle się w niego wpatrywał, a gdy zauważył zmianę na twarzy, zaczął dzwonić na swoich posługaczy.

W tym właśnie czasie subiekt wstał i wyrzekł: „Panie! dokądże ja będę czekał na pieniądze za brylanty?”

Doktor przekonany, że już jest w stanie obłąkania, odpowiada mu, że zaraz pieniądze dostanie i cicho kazał dwom wchodzącym lokajom, aby włożyli mu na ręce kaftan z rzemieniami i związali, gdyż bał się jakiego wypadku z ataku warjackiego.

Subiekt naturalnie nie dał się krępować, broił się i krzyczał z całej siły. Ale to nic nie pomogło, gdyż doktor tembardziej był przekonany.

nany o jego warjacy i kazał go jeszcze w osobnej komórcie przywiązać go krzesła.

Skrepowany aż do ran subiekt, nie mogąc sobie wytłómaczyć, gdzie się znajduje, krzyczał ratunku, ale nikt się nie znalazł, coby mógł mu pomóc i tak trzy dni siedział w męczarniach.

Po wyjeździe Hrabiny z subiektem, gdy go do wieczora nie było, jubiler był bardzo zmartwiony i przestraszony, myślał nad tem, co by się stać mogło, bo znając rzetelność subiekta nigdy nie przypuszczał jakiego przemieszczenia z jego strony.

Ale gdy na drugi dzień subiekta nie było, dał znać śledczej policyi o powyższem zdarzeniu, która ledwo na trzeci dzień dowiedziała się, że subiekt jest u doktora nad warjatami zostawiony, jako obłąkany mąż oszustki hrabiny.

Wkrótce cała intryga rozwiązana została, subiekt był wypuszczony, ale ucierpał niewinnie, a jubiler nieodebrał swoich kosztowności i stracił 200,000 franków, gdyż hrabina znikła z Paryża.

VI.

OSOBLIWA KRADZIEŻ.

Dawniej panowie bogaci mieli swoje fantazje i za figle dobrze płacili.

Jeden z Wojewodów miał kaplicę w Warszawie i księdza Kapelana, z którym lubiał często pogawędzić, ale rzadko kiedy mógł go zastać w domu, bo Kapelan wychodził na spacer.

Razu jednego Wojewoda rozgniewany, gdy Kapelana w domu nie zastał, chciał mu jakiego figla wypłatać, aby tak często z domu nie wychodził. A że w owym czasie złodzieje słynęli ze swoich sprawek, zatem kazał ogłosić przez swoich pacholków, że jeśli się znajdzie taki złodziej, co skradnie buty księdzu Kapelanowi, otrzyma sutą nagrodę.

Złodzieje dowiedzawszy się o woli pana Wojewody, chcieli mu uczynić zadosyć, ale że do mieszkania Kapelana trudno się było dostać, bo drzwi były żelazne, a w oknach kraty, zatem umysłili inny sposób.

Ksiądz Kapelan był to człowiek dobroduszny, liściwy i łagodny, a idąc raz pewnego przez Krakowskie Przedmieście, spotyka dwóch młodych ludzi, którzy sobie wymyslają i biją się na ulicy.

A jako kapłan przystępuje do nich i łagodnymi słowami chce ich rozbroić.

Chłopcy widząc Kapelana przestają bójki, ale powiadają, że sprzeczka jest o niego.

Ksiądz zdziwiony pyta się:

„A o coż wam to chodzi?”

„Oto księżę Kapelanie, rzecze jeden, ja mówię że Dobrodziej ma nagniotki na lewej nodze, a on mówi że na prawej.”

„Ależ moje dzieci, dajcież pokój, co wam do głowy przyszło, obadwaście nie zgadli, bo ja mam wprawdzie nagniotki, ale na obydwóch nogach.”

„Dobrodzieju! my nie wierzymy,“ odrzekli oba.“

„No pójdziecie moje dzieci do sieni, to zdejmę buty i pokażę wam.“

I ksiądz Kapelan wszedł z niemi do kamienicy, gdzie nikogo nie było i zdjął buty; a gdy zaczął pokazywać nagniotki, chłopaki tymczasem złapali buty i uciekli.

Ksiądz Kapelan oszukany siedział do wieczora w sieni, bo wstyd mu było wyjść boso na ulicę, aż dopiero gdy ciemno było, poszedł do swego mieszkania.

Chłopaki zaniesli buty Kapelana do Wojewody, który ucieszony z takiej sprawki wynagrodził ich hojnie, a ksiądz Kapelan zawstydzony bo się ludzie dowiedzieli o tym figlu, rzadko już się pokazywał na ulicy.

VII.

Ciekawość Lucypera.

Dwóch piniaczy po śmierci, dostali się do piekła, a że tak byli obdarci, aż sam Lucyperch się przeląkł, zatem z ciekawości pyta się z nich jednego:

„Z czegożeś tak braciszku zubożał?“

„Wielmożny Lucyperze! Całe życie procesowałem się i przegrywałem sprawy.“

„A ty z czego?“ pyta się drugiego.

„A ja wielmożny Lucyperze, także procesowałem się i zawsze wygrywałem, tylko adwokaci wszystko zabrali.“

VIII.

NOWY HERB.

W jednej gubernii królestwa Polskiego, kupił sobie dobra pewien rzemieślnik z Warszawy, a że był bogaty, zatem żył na wielką skalę i sąsiadów gościnnie przyjmował.

Gdy był wybór na prezesa Towarzystwa Kredytowego, on także przybył głosować.

Wszyscy wiedzieli, że dawniejszy rzemieślnik, a teraz dziedzic, nie był szlachcicem z rodu i herbu nie miał, ale że umiał sobie zjednać przyjaciół, zatem był lubiany w okolicy.

Nowo obrany Prezes był to z rodu magnat dumny i wyniosły, ale gdy dawał obiad obywatelski, zaprosił także i onego nowego dziedzica, aby sobie z niego żarcik zrobić.

Po skończonym obiedzie, zmówiwszy się z dwoma obywatelami, przeszedł się po sali i przystanął razem z niemi, tam gdzie się znajdował ów nowy dziedzic i niby z potocznej mowy, rzekł do swoich towarzyszy:

„Powiedzcież mi panowie teraz, kto się czem „pieczętuje?“

Jeden mu odpowiedział, że ma w herbie podkowę, drugi że się pieczętuje starym koniem.

„A ja, rzecze Prezes, nam w herbie dwa „miecze.“

Gdy kolej na dawniejszego rzemieślnika przyszła, trochę się zarumienił i zastanowił, a widząc, że to docinek do niego wymierzony, rzecze jak najgrzeczniej:

„Raczie panowie darować, ale mój herb, „tak jest dziwnym, że nieśmiem wam go powiedzieć.“

„Ale mój sąsiedzie nic nie szkodzi, powiedz „że nam, powiedz bośmy bardzo ciekawi,“ odrzekł Prezes.

Nowy dziedzic nie był tak ograniczonym, jak by się zdawało, skończył szkoły, znał świat i umiał także coś powiedzieć, zatem prosząc ich aby się nie gniewali, jeśli im się nie spodoba jego herb wyrzekł:

„Na błękitnej tarczy,

„Pies warczy.

„Drabina na chałupie,

„Księżyc świeci.

„Dwóch kpów w kupie,

„A ich prezes trzeci.“

I odszedł.

XI.

Z A K Ł A D.

Do pewnej winiarni w Warszawie, przyszło dwóch elegantów, ale żaden z nich nie miał pieniędzy, bo chcieli złapać fundatora. Gdy po godzinie nikt się nienawinał z ich znajomych coby ich uczestował, a jeść im się strasznie chciało, umówili się, aby samego gospodarza złapać na jaki figiel i jego kosztem posilić się.

Gospodarz był to wielki sknera, grubianin i niczem nieporuszony do kredytu, ale że miewał dobre jedzenia i trunki, zatem gości zawsze pełno było, a zauważywszy, że przybyli od godziny siedzą i nic nie jedzą i nie piją, przystąpił do nich z przyjemną minką, jako do swoich gości dawno znajomych i spytał co sobie dać każą.

Jeden z nich odrzekł, że chcą się założyć • śniadanie, ale świadka nie mają, coby zakład przeciał i rozsądził.

Na to gospodarz odpowiedział, że chętnie się zgadza być im w téj okoliczności użytecznym.

Gdy odpowiedź gospodarza usłyszeli, zagadnął drugi elegant:

„Ale musisz nam dać słowo panie gospodarzu, że rzetelnie rozsądzisz, i będziesz żądał od tego pieniądze za śniadanie, kto z nas zakład przegra.“

„A i owszem, daję słowo“ odrzekł gospodarz. Zatem kazali sobie dać dobre śniadanie, a gdy zjedli i wypili kilka butelek jak najlepszego wina, poprosili swego świadka i rzekli:

„Teraz gospodarzu zakład przecinaj i rozsądź.“

Gospodarz spełniając ich żądanie spytał się:

„O cóż tedy idzie?“

„Ja mówię, rzekł jeden, że król Zygmunt co stoi przed zamkiem, przewróci się na Krakowskie Przedmieście.“

„A ja, odrzekł drugi, niewierzę temu i po-
wiadam, że się obali na Senatorską ulicę.“

„Ktoż ma teraz rację, rzekli obydwa?“

Gospodarz widząc, że to z niego zażartowali
bo przecież rozsądzić niemógł, niewiedząc w któ-
rą stronę upadnie kolumna Zygmunta, strasz-
nie się rozgniewał; ale że się dał złapać za
słowo, z boleścią serca niemógł żądać od nich
pieniędzy za śniadanie i musi czekać czyja pra-
wda nastąpi.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
1. Wyliczony kapitał	3
2. Odpowiedź lokaja	7
3. Sąd Rabina	9
4. Trafił frant na franta i wyciął mu kuranta .	14
5. Oszustwo Hrabiny	18
6. Osobliwa kradzież	22
7. Ciekawość Lucypera	25
8. Nowy Herb	26
9. Zakład	29

1000069541

